

Nauka Biblii i praktyki religijne

27 lipca 2014

Oczywiście religia ma swój udział w przemianach cywilizacji i charakteru narodowego. Jaki udział? Lwi udział. Zawsze tak było w historii ludzkości, niewątpliwie zawsze tak będzie, po kres czasów; a przynajmniej dopóki człowiek dzięki powolnemu procesowi ewolucji rozwinie się w coś naprawdę świetnego i wzniosłego – powiedzmy za jakieś kilka miliardów lat.

Biblia chrześcijańska to apteka. Jej zawartość pozostaje ta sama, ale zmienia się praktyka medyczna. Przez tysiąc osiemset lat te zmiany były nieznaczne – ledwie dostrzegalne. Praktyka była alopacyjna – alopacyjna w swojej najbardziej brutalnej i topornej formie. Tępy i pełen ignorancji lekarz dzień i noc, i przez wszystkie dni i noce, zalewał pacjenta olbrzymimi dawkami najbardziej odrażających leków, jakie można było znaleźć w zasobach apteki; upuszczał mu krew, stawiał bańki, przeczyszczzał go, dawał środki wymiotne, nigdy nie dawał organizmowi szansy na zebranie sił, ani naturze szansy na pomoc. Utrzymywał go w stanie choroby religijnej przez osiemnaście stuleci i nie pozwolił mu ani na jeden dzień wytchnienia przez cały ten czas. Zapasy w aptece składały się w mniej więcej równej mierze ze zgubnych i destrukcyjnie działających trucizn oraz uzdrawiających i pocieszających leków; ale praktyka owych czasów ograniczała lekarza do używania tylko tych pierwszych; w rezultacie mógł tylko szkodzić swojemu pacjentowi i to właśnie robił.

Znaczącą zmianę do tej praktyki wprowadzono dopiero, kiedy minęło wiele lat naszego stulecia; a i to głównie tylko w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. W innych krajach pacjent albo nadal przyjmuje pradawną kurację, albo w ogóle nie wzywa się lekarza. W krajach angielskojęzycznych zmiany, jakie widać w naszym stuleciu, wymusiła właśnie – o czym już

wspomniałem – rewolta pacjenta przeciwko systemowi; nie było to planowane przez lekarza. Pacjent zaczął leczyć się sam i praktyka lekarska zaczęła się zmniejszać. Lekarz zmodyfikował więc swoje metody i powrócił do pracy. Robił to stopniowo, niechętnie; i nigdy nie ustąpił bardziej niż zmuszała go do tego presja.

Na początek zrezygnował z codziennej dawki piekła i potępienia i podawał ją tylko co drugi dzień; następnie pozwolił, żeby minął jeszcze jeden dzień; potem jeszcze jeden i jeszcze jeden; kiedy wreszcie ograniczył to tylko do niedziel i wyobrażał sobie, że teraz z pewnością nastąpi zawieszenie broni, na scenie pojawił się homeopata i spowodował, że lekarz musiał całkiem porzucić piekło i potępienie i podawać zamiast tego miłość Jezusa i pocieszenie oraz dobroczynność i współczucie. Były one w aptece cały czas, oznakowane złotymi naklejkami i wyraźnie widoczne na długich półkach zapchanych odrażającymi środkami przeczyszczającymi, środkami na wymioty i truciznami, a więc wina za to, że pozostawały nie używane, obarcza praktykę, nie zaś aptekę.

Dla kościelnego lekarza sprzed pięćdziesięciu lat jego poprzednik sprzed pięćdziesięciu lat był tylko znachorem; dla kościelnego lekarza dzisiaj jego poprzednik sprzed pięćdziesięciu lat też był znachorem. Kim będzie ten dzisiejszy kościelny lekarz dla człowieka, który sam jest swoim duchowym lekarzem? Jak długo ewolucja, która jest prawdą od czasu, kiedy globy, słońca i planety układów słonecznych były zaledwie warstwami pyłu meteorytowego, nie sięgnie swych granic, jest dla niego tylko jeden los.

Metody księży i pastorów były bardzo dziwne; ich historia jest niezmiernie zajmująca. Przez wszystkie wieki Kościół Rzymski miał niewolników, kupował i sprzedawał niewolników, zezwalał i zachęcał swoje dzieci do handlu niewolnikami. Długo po tym, jak już niektórzy chrześcijanie wyzwolili swoich niewolników, Kościół nadal trzymał się swoich. Jeśli ktokolwiek mógł z całkowitą pewnością wiedzieć, że jest to w porządku i zgodnie

z wolą i życzeniem Boga, to z pewnością był to Kościół, ponieważ był specjalnie wyznaczonym reprezentantem Boga na Ziemi i jedynym upoważnionym i nieomylnym interpretatorem Jego Biblii.

Istniał tekst; nie było żadnych wątpliwości co do jego znaczenia; Kościół miał rację, w tej sprawie robił to, co Biblia przykazała. Tak niepodważalne było jego stanowisko, że przez wszystkie te stulecia Kościół nie miał ani jednego słowa do powiedzenia przeciwko niewolnictwu. A przecież teraz w końcu, w naszych dniach, słyszymy papieża mówiącego, że handel niewolnikami jest zły i widzimy, że wysyła ekspedycje do Afryki, aby go zatrzymać. Tekst pozostaje, praktyka się zmieniła. Dlaczego? Ponieważ świat poprawił Biblię. Kościół jej nigdy nie poprawił; zawsze też znajduje się na szarym końcu procesji – ale sobie przypisuje zasługi za poprawkę. Jak to również robi w tym przypadku.

Chrześcijańska Anglia popierała niewolnictwo i zachęcała do niego przez dwieście pięćdziesiąt lat, a wyświęceni duchowni jej kościoła patrzyli na to, czasami aktywnie brali udział w tym procederze, przez resztę czasu wykazując obojętność. Interesy Anglii w tym biznesie można nazwać chrześcijańskimi interesami, niewolnictwo było chrześcijańskim przemysłem. Anglia brała pełen udział w odrodzeniu się handlu niewolnictwem i to odrodzenie się było chrześcijańskim monopolem; to znaczy, było wyłącznie w rękach krajów chrześcijańskich [1]. Angielski parlament wspierał i ochraniał handel niewolnikami; dwóch angielskich królów posiadało akcje w kompaniach łapiących niewolników.

Pierwszy zawodowy łowca niewolników – nadal szanowany John Hawkins – podczas swojej drugiej wyprawy zorganizował taką udaną kampanię napadów, palenia wiosek oraz okaleczania, masakrowania, chwywania i sprzedawania ich nikomu nie przeszkadzających mieszkańców, że zachwycona królowa nadała mu tytuł rycerski – nadając mu rangę, która zyskała swój szacunek i świetność na wcześniejszych polach chrześcijańskich dokonań.

Nowy rycerz, z typową angielską otwartością i szorstką prostotą, wybrał na swój herb figurę klęczącego w łańcuchach murzyńskiego niewolnika. Dzieło Sir Johna było wynalazkiem chrześcijan, miało pozostać krwawym i koszmarnym monopolem w rękach chrześcijańskich przez ćwierć tysiąclecia, miało burzyć domy, rozdzielać rodziny, czynić niewolnikami mężczyzn i kobiety, złamać niezliczone serca ludzkie, po to, by narody chrześcijańskie były zamożne i żyły wygodnie, by zbudować chrześcijańskie kościoły i by szerzyć na całej ziemi ewangelię łagodnego i miłosiernego Zbawcy. Nawet w nazwie jego okrętu, niewinnej, ale jakże wyraźnej, kryło się proroctwo. Okręt nosił imię „Jezus”.

Wreszcie jednak w Anglii podniósł się głos nie dość wiernego chrześcijanina przeciwko niewolnictwu. To dziwne, że kiedy ktokolwiek w ogóle protestuje przeciwko zakorzenionemu złu, to jest to na ogół nie dość wierny chrześcijanin, członek jakiejś pogardzanej i bękarciej sekty. Rozpoczęła się gorzka walka i w końcu niewolnictwo musiało zniknąć – i zniknęło. Biblijne namaszczenie zostało, ale praktyka się zmieniła.

I wtedy zdarzyła się normalna rzecz; odwiedzający nas angielski krytyk zaczął w przerażeniu załamywać ręce nad naszym niewolnictwem. Jego rozpacz była nieutulona, jego słowa pełne goryczy i pogardy. To prawda, że mieliśmy niemal półtora miliona niewolników, o których mógł się martwić, podczas gdy jego Anglia nadal miała dwanaście milionów niewolników w swoich zamorskich koloniach; ale ten fakt nie ciszył jego lamentów, nie suszył jego łez i nie łagodził jego słów potępienia. Nic dla niego nie znaczył fakt, że za każdym razem, kiedy w poprzednich pokoleniach próbowaliśmy pozbyć się niewolnictwa, Anglia zawsze w tym przeszkadzała, zapierała się i zwyciężała nas. To stara historia i nie warto jej przypominać.

Wreszcie przyszło nasze nawrócenie. Zaczęliśmy budzić się przeciwko niewolnictwu. Tu, tam i ówdzie serca łagodniały. Nie było miejsca w kraju, gdzie nie można było znaleźć małych,

pączkujących oznak litości dla niewolnika. Żadnego miejsca w całym kraju poza jednym – amboną. W końcu się poddała; zawsze to robi. Walczyła zajadle i uparcie, a potem zrobiła to, co robi zawsze, dołączyła do procesji – na samym końcu. Niewolnictwo upadło. Tekst o niewolnictwie pozostał; zmieniła się praktyka, i to było wszystko.

Przez wiele wieków istniały czarownice. Tak powiedziała Biblia. Biblia nakazywała, by nie pozwolić im żyć. Dlatego Kościół, wykonując swoje obowiązki w leniwy i gnuśny sposób przez osiemset lat, w końcu zebrał swoje stryczki, narzędzia do miażdżenia palców oraz chętnych podżegaczy i na poważnie zabrał się za świętą pracę. Przez dziewięć stuleci pracował dniami i nocami. Uwięził, torturował, powiesił i spalił całe hordy i całe armie czarownic, obmywając chrześcijański świat do czysta ich plugawą krwią.

Potem odkryto, że nie ma czegoś takiego jak czarownice i nigdy nie było. Nie wiadomo czy śmiać się, czy płakać. Kto odkrył, że nie ma czegoś takiego jak czarownice – ksiądz, pastor? Nie, ci nigdy niczego nie odkryli. W Salem pastor kurczowo trzymał się swojego tekstu o czarownicach, po tym, jak ludzie świeccy odrzucili święte teksty ze skrucą i łzami za przestępstwa i okrucieństwa, do których ich namówiły. Pastor chciał więcej krwi, więcej wstydu, więcej brutalności; to niewyświęceni ludzie powstrzymali jego dłoń. W Szkocji pastor zabił czarownicę po tym, jak sąd magistracki uznał ją za niewinną; a kiedy miłosierne zgromadzenie ustawodawcze zaproponowało skreślenie ze zbioru ustaw ohydnych praw przeciwko czarownicom, to pastor błagał ze łzami i przekleństwami, by pozwolono im pozostać.

Nie ma czarownic. Tekst o czarownicach pozostaje; tylko praktyka się zmieniła. Ogień piekielny zniknął, ale tekst pozostaje. Potępienie niemowląt zniknęło, ale tekst pozostaje. Z kodeksów prawa zniknęło ponad dwieście zagrożeń karą śmierci, ale święte teksty, które je uprawomocniały, pozostają.

Czy nie jest warte zauważenia, że w tym multum tekstów, które człowiek przekreślił swym unieważniającym piórem, nie ma ani jednej pomyłki polegającej na skasowaniu dobrego i pożytecznego tekstu? Z pewnością zdaje się to sugerować, że jeśli człowiek będzie kontynuował marsz w kierunku oświecenia, jego praktyki religijne mogą w końcu osiągnąć jakiś stopień ludzkiej przyzwoitości.

Autor: Mark Twain

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło oryginalne: „A Pen Warmed Up In Hell” (z antologii „The Portable Atheist”)

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)

PRZYPIS

[1] Twain pomija tu problem trwającego cały czas niewolnictwa w Azji i Afryce, jak również olbrzymi udział Arabów i lokalnych kacyków afrykańskich w handlu niewolnikami do Europy i Stanów Zjednoczonych. (przyp. tłum.)